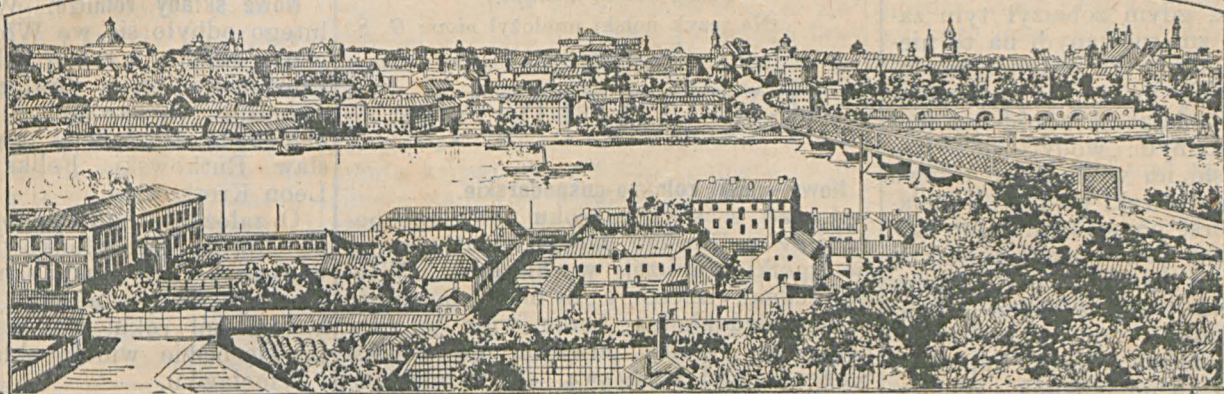


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

DNIA 22 LUTEGO 1903 roku.

9

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:	z przesyłaniem:
Na rok cały 2 ruble	Na rok cały 3 ruble
" pół roku 1 rubel	" pół roku 1 r. i 50 k.
" ćwierć roku pół rubla	" ćwierć roku 75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tłuch Książy (gdzie kościół Ś. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Podziękowanie.

Dzięki serdeczne ślemy wszystkim zacnym panom Pszczelarzom naszym, którzy dali świadectwo prawdzie i zmarłego zasłuz. Ślemy dzięki zarówno tym dwunastu, których listy z różnych stron kraju zostały już wydrukowane, jak i innym, znacznie liczniejszym, których listy zachowujemy na pamiątkę. Wszystkich drukować nie mogliśmy, bo miejsca zajęłyby za dużo, a drukować niema wielkiej potrzeby, skoro w ogłoszonych dotąd znalazły się już mniej-więcej te myśli i świadectwa, jakie zgodnie wypowiadają też i inni. Tych innych listy mogłyby w przyszłości być ogłoszone tylko w takim razie, gdyby zaszła jakaś nowa, nieprzewidywana obecnie, tego potrzeba.

I te, które zostały w ubiegłych czterech tygodniach wydrukowane, spoczywały przedtem u nas po większej części długo, dotąd, aż o istotnej potrzebie ich ujawnienia zostaliśmy przekonani.

Wszystkim tym Pszczelarzom dzięki należą się tém większe, iż zadali sobie trud i wystąpili ze świadectwami wcale o to nie proszeni, z własnych li tylko a szlachetnych pobudek, z poczucia sprawiedliwości, której działa się krzywda, i obowiązku obywatelskiego zarówno wobec jednostek jak i społeczeństwa.

Listy te są objawem zarówno ciekawym jak i pocieszającym dla każdego, kogo sprawy krajowe i zetelnie obchodzą. Odsłaniają one z jednej strony umysły i serca tego obywatelstwa, do którego przeważna część piszących te listy należy; z drugiej stro-

ny rzucają nieco światła na jedną z gałęzi przemysłu krajowego.

Trzeba zaś wiedzieć i pamiętać o tém, że ludzie do pisania wogóle są ciężcy i mało chętni. Jeśli jeden zdoła się na trud pisania o czémś z własnego popędu, nie gwoli czyjims próśbom, zabiegom, i nie dla własnego zarobku, to z pewnością co najmniej stu jest takich, którzy tak samo myślą, tego samego doznali i to samo mają do powiedzenia. Tych więc kilkanaście listów ogłoszonych, i te, które mamy zachowane, należy uważać za wyraz nie jednostek, ale całych tysięcy po kraju, acz zrzadka, rozsianych.

Opowiadanie DeWeta o wojnie.

(Ciąg trzeci.)

Wyparłszy Anglików, na pozuczonych przez nich stanowiskach znaleźliśmy rannych i zabitych, a nawet schwytaliśmy kilku ludzi, którzy się spóźnili z ucieczką za swym oddziałem.

Anglicy zresztą ustąpili przed nami po to, aby się usadowić na stanowisku jeszcze lepszym, mocniejszym. Ukryli się oni na południowym końcu góry jakby za prawdziwym murem z głazów, tak, że było widać zaledwo rurki ich strzelb. Od czasu do czasu tylko ukazała się głowa jedna, druga, a wtedy kule czyhających pilnie Burów nie chybiały.

Przerażeni celnością naszych strzałów, Anglicy stracili odwagę. Niezadługo na ich lewem skrzydle (czyli od lewego końca ich szeregów) strzelanie ustało i zaczęły powiewać białe chorągwie, niewidzialnymi rękami wzniesione (znak poddania się). Zaufawszy temu znakowi, wydałem moim podwładnym rozkaz, aby przestali strzelać, a sam idę ku nieprzyjacielowi. Ale zaledwo kilka kroków uszedłem, znowu w szeregach angielskich rozległy się wystzały. Przyczołgałem się więc napowrót, i, na dany przeze mnie ręką znak, moi oburzeni Burowie sygnali

ogniem tak gęstym i celnym, że wnet wzdłuż całej przestrzeni zajmowanej przez naszych przeciwników powiały białe chorągiewki, Anglicy zaś z rękami do góry wzniesionymi wysunęli się z ukrycia.

Nie śmiem powiedzieć, że nieprzyjacieli użył był białych chorągwi na to, aby nas podejść. Byłoby to wielkiem oskarżeniem, że nie uzanował uświęconych praw wojny. Powtórzę więc tylko bez zmiany, czém Anglicy usprawiedliwiali tę, jak się zdawało, zdradę: Oto „na prawem skrzydle nie spostrzeżono jakoby, że lewe skrzydło się poddawało”. Widocznie byliśmy bardzo strazni, skoro Anglicy w tak ważnych okolicznościach do tego stopnia tracili głowę.

Iluż nas było jednak, żeśmy taki cios im zadali? Tzystu ludzi z Hejlbrodu, dwudziestu z Kronstadu i czterdziestu czy pięćdziesięciu ze straży johanisburskiej. Z trzech setek hejlbroskich trzeba jednak potrącić tych, którzy pozostali za górą, aby pilnować koni naszych, i kilku spóźnionych, którzy nie mogli być czynni. Z obrachunku więc wynika, że w tej bitwie walczyło Burów zaledwie dwustu. Czterech z nich oplakaliśmy zabitych, a pięciu rannych. Straty zaś Anglików wynosiły przeszło dwustu ludzi zabitych lub rannych. Do tego trzeba jeszcze dodać tych, których nie spostrzeżliśmy, a którzy zapewne popadali w różne doły. Wzięliśmy też 870 ludzi do niewoli. Na mój rozkaz przechodzili oni czwórkami wzdłuż szeregu Burów patzących z bronią u nogi. Chciałem tém dodać swoim odwagi i pokazać, że niema nic niemożliwego dla mężnych obrońców ojczyzny. Anglicy, zarówno oficerowie, jak i prości żołnierze, szli pomału, posłuszni rozkazom jednego z naszych chorążych, który musztrował ich jak rekrutów. I po co oni do nas przyszli? Oto, aby pokazać, że przy całym swoim wielkiem uzbrojeniu walczyli gorzej od nas, mających same tylko strzelby.

Zdobyliśmy przytém dwa działa Maksyma i dwa górskie, z których zresztą Anglicy nie strzelali, bo dużo tym armatom brakło. Większe armaty ciągnęły muły, te jednak, nie ostzelane, po pierwszym wystziale z broni ręcznej poniosły. Znaleźliśmy je nazajutrz. Zmyślne te zwycięża pozbyły się już ciężaru i pasły się

spokojnie na stepie. Te angielskie działa nie przeszkadzały nam gromić nieprzyjaciela pięć razy liczniejszego od nas. Nie znaleźliśmy armat uniesionych przez muły, ale za to zabraliśmy więcej niż tysiąc strzelb angielskich, dwadzieścia skrzyń z nabojami, muły, i konie pozostawione bez jeźdźców.

Chociaż odnieśliśmy zwycięstwo, ogarał mnie smutek, gdy zobaczyłem tylu zabitych i tyle sił zmarnowanych na tę nie- szczęsną wojnę, której tak pragnęliśmy uniknąć. Przenikały me serce jęki ranionych Anglików, wołających wśród tych skał jałowych i bezwodnych: „wody!”, „pić!”, „Kazałem poprzemnieść ich w cień pod drzewa cynamonowe i pod krzaki tarniny, i posłałem o kilka wiorst po wodę dla nich. Zawiadomiłem też o nich woźcę angielskiego, Jezego Uajta, który jednak dopiero nazajutrz przysłał wozy z ludźmi po ranionych i zabitych.

Co do nas, zesłaliśmy z góry napowrót do swego obozu na odpoczynek. Wpierw jednak sprowadziłem brata mojego, Piotra DeWeta, na górę, aby jęj strzegł z pięćdziesięciu obywatelami z Betlejem.

Ten dzień, 30-ty listopada, był dla Burowów wszędzie pomyślny. Transwalczycy stacjali bitwy w kilku miejscach, a o wiorst 8 od wąwozu Nikolsona wzięli czterystu Anglików do niewoli. Gdyby takie straty były po naszej stronie, to po kilku tygodniach nie mieliby już Anglicy z kim wojować.

Wróciliśmy do obozu koło godziny ósmej. Nic nie jedliśmy od rana. Dopieroż była radość po przeprawach dziennych i po zwycięstwie, kiedyśmy się wzięli do jada. Porozpalano małe ogniska w dołkach skały i każdy piekł sobie mięso na jakim bądź patyku. Potem wszyscy z dwoma lub trzema placzkami i kubkiem kawy w ręku powstali na nogi, kiedyś obchodząc obozowisko rozmawiając z nimi. Wszyscy byli rozpromienieni, pełni zapału i nadziei co do losów ojczyzny. — A teraz kładmy się spać pod gołym niebem, — mówili, — zanim będziemy mogli w swoich domach spoczywać! Śpijmy! niech żyje „kraj wolny” (Oranża)! — Nie śniło się tym wojakom, że o kilka wiorst od nas, po drugiej stronie wzgórza, Anglicy dziesięć razy liczniejsi przygotowywali się na nowo już do walki z nami.

Ja byłem mniej spokojny, i kiedy moi Burowie drapali, porostawiałem po cichu naokoło obozowiska liczne warty. Obiegała szeregi nasze wieść, że Anglicy uzbrojili przeciwko nam Zulów natalskich (czarny lud, pierwotnych mieszkańców tego kraju), naszych nieprzejednanych wrogów. Burowie od roku 1836 zapoznali się z czarnymi ludźmi Afryki południowej. Popzednicy nasi osiadający w tych stronach często podlegali krwawym i zdrazieckim napadom tych, jak ich przewali, nocnych wilków. My, młodszy, doświadczaliśmy podczas wojny w latach od 1865 do 1867, do czego są zdolni Basutowie. Doświadczenie nauczyło nas wielkiej czujności. Dlatego też tylko, żeśmy ciągle pamiętali o nieprzyjacielu, jako też o uzbrojonych przez niego dzikich murzynach, żeśmy znali Anglików, a przedewszystkiem Zulów, i żeśmy sypiali czujnie, nie daliśmy się nigdy zaskoczyć znienacka. Dopiero później, pod sam koniec wojny, kiedy Anglicy zaczęli używać do pomocy naszych odstępców, udawało im się nas podejść.

Oj ci odstępcy! Któżby przypuszczał, że byli tacy; że własni obywatele zwrócą się przeciw ojczyźnie dużoną żelazną obręczą, którą Anglicy coraz bardziej zaciskali. A jednak tak było. I jeśli z du-

mą opowiadam wiekopomne czyny, dzięki którym nazwa zeczypospolitych południowo-afrykańskich nie zatrze się w pamięci ludzkiej, to jednocześnie muszę gwoździć na twarze tych najniegodziwszych i najpodlejszych istot, jakimi stali się odstępcy obu zeczypospolitych (Transwalu i Oranji).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Na język polski przełożył pisarz G. Ś.)

NOWINY.

Nowe spółki rolniczo-gospodarskie.

Jeszcze w sierpniu roku ubiegłego podaliśmy w Gazecie nowinę o utworzeniu się spółki rolniczej w Służewie. Wtedy jednak mieliśmy o niej wiadomość bardzo niedokładną, teraz więc ją uzupełniamy. Spółka powstała nie we wsi Służewie pod Warszawą, ale w miasteczku Służewie na Kujawach, na zachodnim końcu gubernji warszawskiej. Utworzyli ją gospodarze okoliczni w tym celu, aby uzyskać jak największe korzyści z gospodarstw, a to przez poprawę zboża i innych roślin, zaprowadzenie lepszych, choćby kosztowniejszych, narzędzi rolniczych, polepszenie żywego dobytku roboczego i dochodowego, i zwiększenie ilości paszy. Zadaniem spółki jest kupowanie dla członków wyborowego ziarna do siewu, maszyn rolniczych, żywności. Ma też ona prawo założyć skład wszelkich rzeczy gospodarskich. Każdy z uczestników wniósł do spółki 20 rubli. Nadto, żeby zwiększyć na razie kapitał obrotowy, wnieśli dodatkowo: ksiądz Wazak 50 rubli, Stefan Wodziński 100 r., Julian Czapski 25 r. i Antoni Wodziński 80 r., zrzekając się przytem zysków, jakie na te wkłady dodatkowo przypadłyby z podziału dochodów spółki.

Podobne stowarzyszenie udziałowe zawiązało się w grudniu we wsi Rzeczyce, w powiecie rawskim, gubernji piotrkowskiej. Podana już poprzednio o niem wiadomość uzupełniamy. Należy do spółki rzezyckiej 20-tu gospodarzy, mianowicie trzech właścicieli większych majątków: K. Zdziarski z Grotowic, B. Iwicki z Bzozówki i J. Szwejc z Rzeczy, oraz 17-tu włościan ze wsi Rzeczy, Sadykza, Gliny, Bobrowca i Bartoszewki. Każdy z nich wniósł po 10 rubli. Do zarządu spółki wybrani zostali: K. Zdziarski, Walenty Wzros i J. Siej; na zastępców: J. Szwejc i A. Kępa; wreszcie skarbnikiem, a zarazem gospodarzem czyli zarządzającym składem spółki został Paweł Grotek, jego zastępcą zaś F. Frączak. Spółkę rzezycką założyciele nazwali w akcie: „Towarzystwem rolniczym we wsi Rzeczy”.

Ma też zamiar podobno utworzyć spółkę rolniczą gromadka włościan w okolicy Płońska, w gubernji warszawskiej.

Pożyczki na ulepszenia rolne. Przed kilku laty rząd zaprowadził wydawanie rolnikom w gubernjach Cesarstwa pożyczek na pożyteczne i pożądane w gospodarstwie ulepszenia. Rolnicy w Królestwie Polskiem nie mogli dotąd z takich pożyczek korzystać. Lecz teraz minister rolnictwa po porozumieniu się z ministrem od spraw pieniężnych uznał, że prawo o pożyczkach rządowych może być rozciągnięte na gubernje Królestwa Polskiego, i że pożyczki takie na spłatę długoletnią mogą być wydawane właścicielom gospodarstw oraz gminom na następujące ulepszenia rolne: na osuszanie, nawadnianie i użyźnianie gruntów, na wzmacnianie brzegów rzek, wydm i piaszków lotnych, na

zalesianie, na urządzenie ogrodów i chmielników, na uprawę nieużytków, na skupianie czyli zcalanie osad włościańskich, na budowę śpichrzów, obór, stajen, suszarni zboża, owoców i chmielu, na budowę zakładów rolniczych do przerabiania wytworów z własnego gospodarstwa, wreszcie na kupno dobrych rozplodników.

Nowe składy rolnicze. We czwartek 19 lutego odbyło się we Włocławku poświęcenie składu, a raczej sklepu rolniczego, założonego przez towarzystwo rolnicze gubernji warszawskiej. Zarządca składem będą członkowie towarzystwa: Zdzisław Rutkowski, Feliks Brochowski i Leon Kretkowski.

O założenie podobnego składu w Grójcu starają się członkowie towarzystwa w okolicy tego miasta zamieszkali. Zarząd towarzystwa postanowił jednak zaczekać z tem pół roku, aby wpięć zobaczyć, jak się będzie wiodło składom w Kutnie i Włocławku.

Pracownia rolnicza w Chojnowie pod Przasnyszem, w gubernji płockiej, wniosła podanie do ministra rolnictwa, żeby pozwolono jęj urządzać pogadanki rolnicze dla włościan. W tych dniach nadeszła odpowiedź, że prośbie tej rząd zadosyć uczynić nie może.

Jarmark nasienny w Warszawie, poraz dopiero drugi, bo pierwszy urządzono w roku zeszłym, odbył się w poniedziałek i wtorek, 16 i 17 lutego. Najwięcej próbek nasion na sprzedaż wystawiły na nim składy kupieckie warszawskie. Rolnicy pojedynczo wystąpili bardzo nielicznie. Z towarzystw rolniczych wzięły udział w jarmarku: warszawskie, siedleckie, kieleckie i grodzieńskie. Prócz tego wystawiło próbki kilka istniejących u nas spółek hodowli nasion. Ceny były takie: konicyny czerwonej średniej 70 do 73 rubli korzec, wyborowej 80 do 82 rubli; białej średniej, której mało żądano, 60 do 62 r., białej wyborowej 72 r. Konicyna szwedzka wyborowa po 70 do 72 rubli; było jęj niedużo, tak, że w drugim dniu jarmarku zabrakło tego nasienia w wyborowym gatunku nawet u składników. Za przelot średni płacono od 36 rubli, za lepszy do 42 rubli korzec. Trawy tymotki poszukiwano bardzo, a że mało jęj było, więc ceny tzymały się wysokie; za średnią płacono 15 do 19 rubli, za wyborową do 29 r. Seradela średnia po 90 kopiejek do 1 r. 20 k. pud. Wyborową, doskonale oczyszczoną kupowano po 1 r. i 40 k. Łubin niebieski kupowano chętnie, średni po 3 ruble 75 kop., wyborowy po 4 r. 25 k. do 5 r. 50 k., żółty po 4 r. 85 k. do 5 r. korzec z dostawą do najbliższej od wysyłającego stacji kolejowej. Wyka zwyczajna średnia 5 r. do 6 r., wyka „czerska” 8 r. do 11 r. korzec. Ze zbóż sprzedano najwięcej owsa po 1 r. do 1 r. 50 k. pud. i jęczmienia po 1 r. 25 k. do 1 r. 50 k. pud. Kartofli kupiono dużo do Cesarstwa, ale cen nie ujawniono.

Strasne niebezpieczeństwo wydarzyło się po ruszeniu lodów na rzekach płynących z gór Karpackich do Wisły. Gazety krakowskie, a za niemi i warszawskie, piszą, iż było to na rzece Wisłocy pod miasteczkiem Strzyżowem. Niema jednak takiego miasteczka nad rzeką Wisłoką, która koło Połanicy wpada do Wisły. Za to jest w Galicji miasteczko Strzyżów czyli Strzyżów nad rzeką Wisłokiem, który płynie wartko do rzeki Sanu, co koło Sandomierza z Wisłą się łączy. Sądzimy więc, że na tym Wisłoku pod Strzyżowem był wypadek. Oto w poniedziałek 9-go lutego

odbywał się tam pogrzeb księdza prałata Jabłczyńskiego. Na ten smutny obchód przybyło do miasteczka około 5 tysięcy ludu z bliższych i dalszych okolic. Wielu było z za rzeki. To też po pogrzebie zebrał się na jej brzegu koło przewozu tłum ludzi. Ponieważ mostu nie było, wszyscy, wyprowadzając jedni drugich, cislali się na prom niewielki. Weszło nań tyle osób, ile się tylko mogło zmieścić. Statek więc niemal po burty pograżył się w wodzie. Wtém, kiedy już był na środku rzeki, uderzyły w niego kry i zaczęły go spychać z biegiem wody. Nie zdołano go utrzymać przy linie, czy też może lina się zerwała, i prom, gniesiony przez lody, z niemi razem popłynął. Kilkunastu ludzi skończyło zaraz z promu do wody, i tych większą część, choć z trudnością, zdołano uratować. Pozostałych zaś na promie i blagających o ratunek, woda poniosła. Ludzie stojący na łodzi biegli przerażeni obu brzegami rzeki za unoszonymi, ale nie prawie do ratunku nie mieli. Łodzi ani wiosła nigdzie nie było. Starano się rzucić na prom koniec powrozu długiego, ale ten albo nie osiągał tam, albo wymykał się niebezpieczliwym z rąk skostniałych już od zimna. Dno statku i nogi ich były już pod wodą. Kilka wiorst biegli ludzie za promem, ale daremnie, aż wreszcie tchu im zabrakło, i noc zasła. Musieli zatrzymać się i wracać z niczem, mając w myśli okropny widok, jaki się im w ostatniej chwili przedstawił, tonących z promem ludzi, do pasa już niemal w lodowatej wodzie zanurzonych. Dopiero pod wsią Zaborowem uratowano cudem prawie 13 ludzi. Potem wyciągnięto z wody jeszcze ośmiu, ale ci byli już martwi i życia nie odzyskali. Z pozostałych na promie jeszcze troje ludzi wyratował jeden maszynista kolejowy, a jedna kobieta, rzuciwszy się do wody, sama dopłynęła do brzegu. Ilu utonęło, do tej pory dokładnie nie wiadomo; podobno czterdziestu zgórą, choć zrazu mówiono, że stu. Jeden gospodarz, Jan Dragoń, widząc na promie swą córkę, a nie mogąc jej ratować, padł trupem.

Dwanaścioro ludzi spalonych. We wsi Pułtówcach pod Brailowem, w powiecie winickim, wybuchł nocą z 9 na 10 lutego (28 stycznia) pożar. Przy silnym wietrze ogień szybko się rozszerzał i ogarnął więcej niż pół wsi. Poszło z dymem około 62 domów mieszkalnych, nie licząc zabudowań, w których spaliło się zboże i żywy dobytek, jako to: konie, woły, krowy i owce. Co zaś najokropniejsza, z ludzi, których pożar we śnie zaskoczył, aż dwanaścioro żywcem się spaliło, a wielu jest poparzonych. Ciała owych dwanaściora znaleziono w zgłiszczach na węgiel spalony. Ratunek był niemożliwy, bo wiatr w mgnieniu oka przetrząsał ogień z domu na dom. Ludzie pozostali przy życiu i zdrowiu w samych prawie koszulach zdolali wydobyć się z płomieni. Osady zabudowane były jedna obok drugiej po obu stronach drogi, a wiatr był właśnie w tym kierunku. To też ogień wzdłuż tej drogi doszedł do samego końca wsi. Klęska ta wszystkich w okolicy przerażała. *M. L.*

O zmarłym i testamencie. Folwark Zamczany pod Szczepieszynem w gubernii lubelskiej, 11 zgórą włók obszaru, kupił przed paru laty Stanisław Budzyński, płacąc po 3 tysiące i 300 rubli za włókę. Kupiwszy, postawił nowe budynki, poprawił stare, posprawił narzędzia rolnicze, jak na przykład siewnik rzędowy, żniwiarkę, plugi dwuskibowe, pokupował bydło, konie, słowem, całe gospodarstwo ulepszał i chciał wzorowo urządzać. Ale Panu Bogu inaczej się spodobało. Między czeladź dworską zakradł się tyfus. Gospo-

daz sam, jak ojciec koło dzieci, chodził koło chorych.

Rozumiejąc jednak, jako człowiek światły, że naraża się tym sposobem na niebezpieczeństwo, postanowił sprawy majątkowe uporzędkować i na wypadek śmierci pozostawić na piśmie swoją ostatnią wolę. Zamknął się więc któregoś dnia w swym pokoju i napisał własną ręką testament i dosłowny jego odpis. Włożył oba do oddzielnych kopert, zaadresował jedną do księdza proboszcza w Starym Zamościu, a drugą do starszego swego brata, zapieczętował, i zamknął w szafce na klucz. W dwadzieścia dni potem już nie żył. Zaraził się tyfusem i przedwcześnie zeszedł ze świata. Po pogrzebie, testamentu księdzu nie oddano; dopiero na uścisk i stanowcze żądanie go dostał. Testament był treści następującej: Majątek mój wart jest 52 tysiące, ale ciąży na nim 30 tysięcy długu. 22 tysiące, stanowiące moją własność, dzielę tak: 2 tysiące na pogrzeb i dla sług, którzy dłużej służyli, a z 20 tysięcy po 10-jej części: 1) na klasztor w Częstochowie, 2) na kościół w Starym Zamościu, 3) na seminarjum w Lublinie, 4) dla brata zamieszkałego na Syberji, 5) dla brata w Galicji, 6) dla brata najstarszego, 7) dla wychowawcy Wróny uczęszczającego do gimnazjum, 8) dla bratowej i jej dzieci, 9) dla siostry ułomnej, 10) dla drugiej siostry. — Zrobiono spis ruchomości. Ja, który to piśmę, byłem przy tém i widziałem, jak wszystko na połowę wartości szacowano, jakoby dla mniejszej opłaty. Oszacowali wszystko na 33 tysiące rubli. Przyjechało dwóch gospodarzy, i z wolnej ręki dawali za ten majątek 47 tysięcy rubli, ktoś inny dawał 58 tysięcy.

Ale wszystkim odpowiadano, że dnia 6-go sierpnia będzie licytacja, bo majątek wystawiony jest przez Towarzystwo Kredytowe na sprzedaż. Jakoż zjechało się tam wielu chętnych do tego kupna. Ale zdybał się ktoś i wyuczył kogoś drugiego, jak zakreślić, aby nikomu nie nie dać. Dano tedy na ogłoszenie spadkowe w urzędowych pismach, bracia zaś przebywający daleko, małoletni wychowaniec, wdowa i kościół nie wiedząc o ogłoszeniach nie nie robili, jeno czekali licytacji, a ktoś jeden tylko zapisał się tymczasem na hipotekę. Kiedy zaś do Lublina zjechali się ci, którym się część jakaś należała, to noszono w kieszeniach butelki z wódką i spirytusem, i częstowano ich mówiąc: Jeśli chcesz, pij, tyle twego; a jeśli nie chcesz, to nic nie zobaczysz.

Nie mogę o tém milczeć, tak, jak nie milczałbym, gdybym widział, że ktoś zabiera z kościoła pieniądze na chwałę Bożą przeznaczone. Panie Pisarzu Gazety Świątecznej, proszę to drukiem ogłosić. Nie żałowałeś kosztu i trudu, gdyś zbierał po kilka groszy na kościół na Jasnej Górze, a tu pokrzywdzony nie jeden, ale dwa kościoły, na które były zrobione zapisy, a w dodatku jeszcze i ubogie sieroty. Może się znajdzie ktoś, co temu zaradzi.

Sąsiad, Włościanin.

Z Hamburga, niemieckiego miasta nad rzeką Łabą, gdzie większa część wychodźców naszych jadących do Ameryki wsiada na okręty, otrzymaliśmy znowu list, tym razem od czytelnika naszego Józefa Boszki. (Upprzedzamy jednak, że chociaż ma on to samo imię i nazwisko, co jeden z najdawniejszych przedpłatników i przyjaciół Gazety Świątecznej, ale jest zupełnie inną osobistością.) Oto jego słowa:

Opisuję swoje przygody dla przestrogi innym ludziom, podobnie jak ja lekkomyślnym. Jestem w Hamburgu, ale gdyby mi nie wystyd było, to bym się zaraz wrócił. I wielu innych również chciałoby ztąd wrócić. Jak to wychodcy marnują grosz

ciężko zapracowany! Nad granicą bez miłosierdzia ich obdzierają. Osuści jak zobaczą człowieka, który wybrał się do Ameryki, to zaraz ofiarowują się za przewodników, ale za przeprowadzenie każą sobie płacić 10 rubli. Wyprowadzają do lasu i każą leżeć w gąszczu, żeby żołnierz nie zobaczył. A sam taki oszust niby idzie do żołnierza, aby wybać, czy można będzie przemknąć się przez granicę. Ale wkrótce wraca i powiada, że dzisiaj niemożna. Więc prowadzi pod strzechę i znowu każe leżeć, a sam przygotowuje wieczkę i każe sobie dobrać za to płacić. Na drugą noc znowu wyprowadza do lasu, a sam idzie niby do żołnierza. Potem powiada, że to się bez pieniędzy nie da zrobić. Jeżeli kto ma jakiś tłumok albo walizę, to powiada, że z walizą niemożna przechodzić, bo by skrzypiała i żołnierz by usłyszał. Więc trzeba walizę zostawić, rozumie się, darmo. Mnie przeprowadzenie przez granicę kosztowało tak drogo, że wstydę się o tém pisać. Mój Boże! jaka to szkoda tych pieniędzy, które ludzie tracą na marne! Ja sam codziennie co godzina rozmyślam nad tém, ile grosza zmarnowałem, i nie mogę się od leż powstrzymać. Ale nie po tych pieniądzech płacę. Zostawiłem w kraju żonę i troje dzieci. Mój Boże! dokąd ja jadę? po co ja jadę? Zabrałem pieniędzy garstkę i jużem większą część stracił. Jeżeli mnie zwrócą z Nowego-Jorku, to nie wiem, gdzie się podzieje.

Przyjechałem do Łowa. Poszedłem do agenta, a tam jakby u jakiego żyda w karczmie. Wieczorem przychodzi doktor i ogląda mi oczy. Ja nigdy na oczy nie chorowałem. Kiedy przejeżdżałem koło Raciąża i nocowałem w jednym domu, to ostrzegano mnie o oczach i zaprowadzono mnie do doktora w Raciążu, ale doktor przyznał, że jaglicy nie mam. W Łowie jednak doktor zatrzymał mnie na 3 dni. Zostałem zamknięty jak więzień, a za żywność musiałem drogo płacić. Mała szklanecka piwa kosztuje 10 feników, za bułkę, co u nas można kupić za grosz, to tam trzeba dać 3 feniki, to znaczy prawie 3 grosze. Oj, nie mogę tego wszystkiego opisać, bo mi łyzy oczy zalewają! Nie życzylbym swojemu nieprzyjacielowi takiej podróży! Po trzech dniach wypuścili mnie, i kupiłem sobie kartę na podróż do Nowego-Jorku.

Wyjechaliśmy z Łowa 8 lutego. Było nas wychodźców 96 mężczyzn i 12 niewiast. Wpakowali nas do jednego wozu; każdy musiał stać, bo nie było ławek do siedzenia. Mój Boże! jaka to była nasza jazda! Przywieźli nas do Berlina. Tam nas zawieźli do osobnych koszar i zamknęli. I tam również za to, co kosztuje 2 grosze, płaci 10 groszy.

Do wychodźstwa namówiła mnie jedna osoba, której nazwiska tu nie wymienię. Pewnie stracę sporo pieniędzy. No, i kto wie, czy nie zwrócą mnie z Nowego-Jorku, bo połowę zwracają. Będę miał co pisać o Hamburgu, ale wtedy, jak mi łyzy ustąpią z oczu. Może Bóg da, że spotkam jakoś księdza Kisielewicza. *J. Boszko.*

Zawierucha śnieżna z piorunami, o której pisaliśmy w poprzedniej Gazecie, dała się czuć, jak się okazuje, nietylko w Warszawie, ale na wielkim obszarze, w różnych okolicach kraju. Oto wiadomości o niej, które do nas doszły:

W miasteczku Czeladzi w okolicy kopalni na południu od Częstochowy zerwała się około godziny 9-jej wieczorem straszna zawierucha, błyskało i grzmiało kilka razy. W tymże czasie w Będzinie piorun uderzył w dom żydowski. Wypadku z ludźmi szczęściem nie było, tylko komin został uszkodzony. *Jan Stania.*

W Błazkach, między Kaliszem a Sieradem, zerwał się tegoż wieczora, w czwartek 12-go lutego, wichur i zaczął padać duży grad, a po chwili rozległ się huk piorunu. Uderzył on w kościół i zapalił drewnianą figurę na wieży. Wśród mieszkańców miasta powstał ogromny popłoch. Kto tylko mógł, śpieszył na ratunek. Wkrótce też zgromadziła się straż ognio-wa. Strażacy weszli na dach kościoła, a jeden z nich zrzucił z wieży na ziemię płonąca figurę, i to uratowało kościół.

W mieście Łodzi zerwało dach z więzaniemi i belkami z przedalni Lemana przy ulicy Wólczańskiej. Dach zwałił się na sąsiednie budowle fabryczne i niektóre z nich zrujnował zupełnie. Na szczęście, nikt z ludzi nie ucierpiał. Jedna belka spadając przebiła dach i pułap w mieszkaniu woźnicy fabrycznego, Andrzeja Szmi-gielskiego. Był on wtedy w domu razem z żoną, Anną, która trzymała dziecko na ręku. Nic im się nie stało, tylko dziecko trochę się potłukło, bo matka przerażona łoskotem upuściła je na podłogę. W przedalni pracowało 45 robotników, którzy zostali teraz bez zajęcia.

W Lublinie we czwartek 12-go lutego po pochmurnym dniu padał wieczorem grad, a około godziny 9-jej błysnęło i zagrzmiąło dość silnie. Potem padał śnieg dość obficie.

Jan Mal.

Pod Chełmem w gubernji lubelskiej również była tego dnia, o godzinie pół do 10-jej wieczorem, zamieć śnieżna z piorunami. Śnieg pokrył ziemię półtora cala grubo; błyskało się i grzmiało dwa razy. W Maryninie pod Rejowcem piorun uderzył w stodołę Jana Galana. Spaliły się wszystkie jego budynki gospodarskie, 4 krowy, 2 konie, 2 świnie i nazędzia.

W Biniakoni w powiecie lińskim, gubernji wileńskiej, buza była o kilka godzin wcześniej. O godzinie 1-jej we dnie nadeszła z zachodu czarna chmura z wiatrem i zaczął padać grad, a po chwili zagrzmiąło tak, że aż szyby w oknach zadziały.

Ignacy F.

Powódź. W tenże czwartek dnia 12 lutego utworzył się w rzece Wiśle zator na granicy gubernji kieleckiej i Galicji. Kra płynęła gęsto, a że i mróz przyszedł, więc zawala lodowa urosła bardzo prędko i zatamowała w rzece wodę, która też wybierając szybko zaczęła podmywać wały ochronne na obu brzegach. Nazajutrz woda przerwała je na ogromnej przestrzeni pomiędzy wsiami Oblękoniem a Ratajami i zalala rozległą nizinę ze 4 mile szeroko z kilkunastu wsiami. Na olbrzymiej przestrzeni widać było wśród wody i lodów tylko stzechy chat, a na niektórych nawet ludzi. Rozlegały się też wołania o pomoc. Rzeką wśród kry płynęły chaty przewrócone, sterty siana, bydło, i różne sprzęty. A ratować niepodobna było, bo woda wzbudzona i kra przewracały czołna. Ratunek rozpoczął się dopiero wtedy, gdy z Nowego-Korczyna przysłano większe łodzie. Jakże szkody ta powódź zżądziła, nie mamy jeszcze wiadomości.

Powódź w kościele. Jeszcze w dzień Św. Szczepana była, jak wiadomo, zamieć niezwykła. Nawiedziła też ona i okolice Olkusza w gubernji kieleckiej. Napadało śniegu co niemiara, a nazajutrz zrobiła się odwilż, i wszystko to zaczęło nagle tajać. Na trzeci dzień, w niedzielę, we wsi Chechle woda z topniejącego śniegu płynęła drogą, aż trafiła do kościoła. Ludzie zrana przychodzą na nabożeństwo, a tu w kościele staw! Wnet rozeszła się wieść o tém po całej wsi, i wszyscy, z czem kto mógł ten z szufłą, ów z konewką, inny

z beczką, pośpieszyli i wywozili wodę z przed kościoła, a inni wozili piasek i sypali grobelkę, aby więcej wody nie puścić. Tak zeszedł cały ranek. Nabożeństwa rannego nie było, aż dopiero nieszpory, na których przygrywała kapela. Ksiądz powiedział do ludzi:—Nie chcieście posadki wymyć, to sam Pan Jezus o to się zatroszczył.

J. G.

Michałkowa dola.

(Ciąg dalszy.)

Michałek jeszcze nie spał i słyszał groźbę Frączka. Złakł się owego garbowania, bo z gospodarzem nie było żartów. To też westchnął głęboko i pomyślał: pójdę w świat do innych ludzi; może tam takie-ś Józka nie będzie, a może mnie kto odprowadzi do Piłatki.

Z tą myślą rano się obudził, ubrał się w swoje jedyne ubranie, książkę do nabożeństwa matczyną, owiniętą w chusteczkę, zdjął z półki, i nim gospodyni za nim się obejrzała, pognął gęsi na pastwisko.

Na południe gęsi same przed domem się zjawiały. Michałka nie było. Myśleli, że zasnął gdzie na błoni. Ale gdy i ku wieczorowi nie przyszedł, Frązek siadł na konia, objechał pastwisko, zapytywał o chłopca ludzi po drodze, i wkońcu z niczem do domu wrócił.

— Musiał słyszeć nasze wczorajsze gadanie i złakł się bicia, — zekła mu żona. — A niech ta idzie między ludzi, nauczą go rozumu! tu nie było, co prawda, dla niego roboty.

Michałek tymczasem uzedł już kawał drogi od Daszowa. Rankiem, wcześniej gęsi popasły, przygonił je przed południem do wsi, a że na podwózu jeszcze nikogo nie było, puścił się gościńcem ku lasom, ciemniejącym zdaleka.

— Jak się za te lasy schowam, — myślał, — to mnie Frązek nie znajdzie i bić nie będzie.

Dla dodania sobie odwagi wziął w rękę kawał kija, i zbierał nożyny, ile mu sił starczyło, żeby jak najprędzej uciec od zapowiedzianej kary.

Tak z małemi odpoczynkami szedł do wieczora. Przeszedł przez jeden las i drugi, przez parę łąnów pola... Wreszcie zobaczywszy chałupkę pod lasem, skręcił do niej, bo mu głód dokuczał i nogi strasznie go już bolały.

Młoda kobieta kręciła się koło domu. Zobaczywszy Michałka, na którego pies szczebać zaczął, spytała:

— A czego tu chcesz, mały?

Michałek na razie nie wiedział, co mówić, ale wkońcu wybąkał:

— Dajcie mi kawałek chleba, bom od rana nic nie jadł.

— A czyżes ty i zkąd idziesz?

— Z Daszowa.

— Tyli świat drogi uzedł taki-ci pędrak! No, choź do chałupy, to się posilisz.

Michałek wszedł za kobietą do izby, w której siedział na ławie tegi chłop i czyścił strzelbę, a dalej staruszka kołysała dziecko w kołysce.

— Patrzaj, Jasiek, jakiegom sobie parobka znalazła! Mówi, że idzie z Daszowa i że od ranka nic nie jadł; trza go pożywić.

— A dokądże ty idziesz? — spytał go Jasiek, mąż kobiety.

Michałek zaczął opowiadać od początku, jak matka umarła, jak został u Frączka, jak mu Józek na złość robił, i jak go Frązek wybić przyzekał.

— Chciałbym dojść do Piłatki, — mówił wkońcu, — bo tam mieszka ciotka, i matula

mi do niej iść kazala; jeno nie wiem, gdzie ta Piłatka.

— Ja sam nie wiem, gdzie to jest. To musi być daleko! — odrzekł Jasiek.

Tymczasem Jaśkowa postawiła chłopcu miseczkę ziemniaków, a na drugą mleka nalala. Gdy się posilił, kazala mu się położyć na ławie koło pieca, bo i oni sami do spoczynku już się zabierali.

Jasiek Czyżyk był gajowym. Mieszkał pod lasem z żoną młodą, matką żony i półroczną córeczką, Kasią. Byli to ludzie dobzy, pracowici, to też ulitowali się nad sierotą. Nazajutrz, gdy chłopczyna miała dalej ruszać, zekli mu:

— Gdzież ty pójdziesz, nieboraku? Toć nawet nie wiesz, w której stronie Piłatka. Zostań u nas! Pokołyśzesz czasem Kasię, popilnujesz krowy, a my się tymczasem od ludzi dowiemy, którądy się idzie do onęj wioski.

Michałek aż podskoczył z radości. Bo choć pragnął dostać się do ciotki, ale i bał się puzzać w taką daleką drogę.

Został więc u Czyżyków, a chcąc okazać gotowość do roboty, pognął zaraz Wiśniochę do lasu, który tuż koło chałupy się rozciągał.

Zeszła jesień i zima. Michałek pomagał gospodyni w domowej robocie. Kołysał Kasię, pojił krowę, skrobał kartofle, a wieczorami darł pierze. Nieboszka matka poduczyła go była czytać, że zaś Czyżyk znał się nawet i na pisaniu, więc Michałek przy nim jeszcze lepiej się w czytanie wprawiał. Czyżykowa kupiła chłopcu buty i kurtkę, bo ubranie, które miał z Daszowa, całkiem się już rozleciało. I dwie koszule z domowego konopnego płótna mu też użyla.

Nadeszła wiosna. Michałek z radością pogonił Wiśniochę do lasu, w którym aż pachniało od młodych pączków, trawy i kwiatków, a ptaszyny tak świergotały, że w uszach dzwoniło. Wesoło było chłopcu chodzić po tym lesie. Śpiewał sobie i hukł, słuchając odgłosu, który mu się gdzieś w dali odzywał. Czasem siadał na pnju i strugał sanki i wózki dla malęj Kasi, która rączki do niego wyciągała, jak tylko wracał, i chwytala z chciwością przyniesione zabawki. Powietrze leśne służyło sierocie. Rósł i męzniał, a siły nabierał. Już i dwie konewki wody na jarmie przyniósł, i drew urąbał, a czując swą siłę, powtarzał:

— Jużbym się dziś nie dał bić Józko-wi.

Pewnego dnia Czyżyk wróciwszy wieczorem do domu odezwał się do chłopca: — No, dowiedziałem się nareszcie, gdzie to jest ta twoja Piłatka, co o niej wciąż prawisz. Był tu dziś po gonty gospodarz aż z Jakubowic, chłop wygadany; opowiadał mi o różnych zeczach i mówił, że od nich do Piłatki to już tylko trzy mile.

— A ztąd do Jakubowic daleko? — spytała Jaśkowa.

— Będzie dobre cztery mile, ale że to lasy wyniszczyli wszędzie w tamtej okolicy, więc muszą teraz tak daleko po osinowe gonty jeździć. Mówił, że jeszcze tu pewno przyjeździe, bo w Jakubowicach nowy dom na urząd gminny stawiają i dużo im gontów trzeba.

Michałka ucieszyła wiadomość o Piłatce, bo o ciotce zawsze myślał i chował starannie książkę, po której go poznać miała. A krzyżka i medalika nigdy nie zdejmował; wiedział, że matka dostała je po pierwszej spowiedzi i jemu kazala szanować jak relikwie. O opuszczeniu jednak Czyżyków nie myślał; dobrze było mu u nich, choć czasem stara Walentowa pokrzyżowała. Lubił małą Kasię, lubił Wiś-

niochę, a nad wszystko lubił ten las szumiący, w którym znał niemal każde drzewo, wiedział, gdzie wiewiórki mają swoje dziuple, gdzie się gnieźdzą sikorki, i gdzie najpiękniej zakwitły poziomki. Sam nie wiedział, czy iść do ciotki, czy zostać u gajowego. Lecz w kilka dni później Czyżyk wrócił do domu z nową wiadomością.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Wieczór zimowy.

Przyjemny wieczór w każdej rodzinie, gdy ogień pali się na kominie, w izbie jest ludzi spora gromada, a sam gospodarz czy kto bądź siada, i dobrze czyta jej opowieści o niebie, ludziach, co ziemia mieści, jakie na świecie rzeczy się dzieją... Cieszą się, śmieją, to aż trudniej ludzi, to strach ich, to litość bieżę. Lecz nas Bóg jakoś od złego strzeże. My tu spokojni w wiosce kochanej, cichy, ustronni i mało znaney. Chociaż języki ludzkie szkodliwe szepczą po świecie mowy zływe, my jednak tu się ich nie lekamy, bo się wzajemnie wszyscy kochamy. Zawsze tu zgoda u nas panuje, każdy potrzebę bliźnich odczuje, a gdzie pomocy ludzkiej potrzeba, każdy z nią śpieszy jak anioł z nieba.

Fr. Zbroja.

Barwienie.

Dziś podajemy parę sposobów barwienia wełny według wskazówek udzielonych przez p. Gustawa Bl.

22. Wełny barwienie na żółto.

Wełnę luźną albo przędę wełnianą, oczyszczoną należycie i suchą, trzeba zważyć, aby wiedzieć, ile czego wziąć do jej ubarwienia. Przypuśćmy, że trzeba ubarwić

wełny 1 funt, czyli 400 gramów przeszło.

Do takiej ilości wełny cały ten przepis przystosujemy. Tę wełnę po zważeniu a przed zaprawianiem włożyć do czystej wody, i dopiero po wyjęciu z niej, mokrą wełnę włożyć do zaprawy.

Zaprawa: Weź kociołek miedziany, albo garnek żelazny, pobielany wewnątrz, i wlej do niego

wody $2\frac{1}{2}$ (półtrzecia) garnca, czyli 10 kwart (litrów).

Do tej wody wsyp

dwuchromianu potasu 20 gramów kwasu szczawowego

(„cukierzeje”) 15 gramów

i gotuj pół godziny, aż dwuchromian potasu, co wygląda jak sól, ale żółto-pomarańczowa, rozpuści się.

Potem do tej gotującej się zaprawy luźną wełnę wżuczysz, albo przędę wełnianą zawieszoną na kiju pograżysz, i będziesz przeciągał przez kij, z początku szybko, następnie coraz wolniej. Tak zaprawiać w gotującym się płynie trzeba całą godzinę. Wełna od tego zrobi się zielonkawa.

Po wyjęciu z zaprawy wypłucz wełnę w czystej wodzie. Wypłukaną wełnę można już barwić czyli farbować zaraz, ale lepiej pozostawić ją z pół dnia w spokoju.

Barwienie: Weź czystą gorącą wodę trochę i rozpuść w niej

wyciągu z żółtego drzewa 40 gramów, a ten rozpuszczony barwnik wlej do kociołka lub garnka, zawierającego

wody czystej zimnej $2\frac{1}{2}$ (półtrzecia) garnca.

Zamieszawszy ten płyn zimny, pograź w nim wełnę, i grzej na ogniu, aż się zagotuje. Gdy zacznie wrzeć, niech się

jeszcze gotuje trzy kwadranse. Przędę wełnianą najlepiej przeciągać na kiju, aby się wszędzie zabarwiła równo.

Wełnę już ubarwioną wypłucz w czystej wodzie i wysusz.

Jeśli barwa będzie zablada, to można dodawać do gotującej się farby po jednym gramie wyciągu żółtego drzewa dotąd, aż barwa żółta się poprawi.

Wełna tym sposobem ubarwiona nie płowieje wcale ani od prania, ani od słońca. Można ją też prać razem z białą wełną, która od tego wcale się nie żółci. Barwa więc będzie niezmiennie trwała. Ale żółtość będzie nie taka czysta, jak po ubarwieniu wełny sposobem pierwszym, podanym w Gazecie 1134.

23. Na barwę piękną, żółtą, oliwkową, również trwałą, można zaprawiać i farbować wełnę zupełnie tak samo, jak tu wyżej opisano w sposobie 22-im. Tylko do barwnika, czyli do wyciągu żółtego drzewa, rozpuszczając go, trzeba dodać trochę siarczanu żelaza (czyli koperwasu zielonego).

Jeśli tego siarczanu żelaza użyjesz 10 gramów, to barwa będzie bardzo ładna oliwkowa.

24. Na barwę żółtą brudniejszą.

Wełnę zważ i zmocz tak samo, jak napisano w sposobie 22. Jeśli masz 1 funt czyli przeszło 400 gramów wełny, to w kociołek mieszczący półtrzecia garnca wlej wody niepełno, ale tylko z półtora garnca, i wsyp:

dwuchromianu potasu 25 gramów siarczanu miedzi czyli

siniego kamienia 20 gramów,

i grzej na ogniu pół godziny, aż się to rozgotuje, czyli rozpuści. Teraz weź mniej niż pół szklanki zimnej wody, i do niej dolej kwasu siarczanego 10 gramów.

Potem do kociołka z rozgotowaną zaprawą dolej

zimnej wody garniec,

a potem zaraz dolej tamtą trochę wody z kwasem siarczanym. Kwas siarczanym dolewać trzeba po takich ostrożnościach z zimną wodą dlatego, że gdybyś go wlał wprost do wrzątku, to ukrop buchnąłby raptem do góry, wysoko, i mógłby twarz i oczy oparzyć.

Tak przyrządzoną zaprawę wymieszaj, włóż w nią wełnę mokrą, i zagotuj, a potem jeszcze gotuj godzinę. Tak zaprawiwszy wełnę, wypłucz ją w czystej wodzie, a następnie będziesz ją już barwił wyciągiem z żółtego drzewa tak, jak odbywa się samo barwienie opisane w sposobie 22-gim. A można też i tak barwić, jak w sposobie 23-cim. Barwa będzie trwała, nie zmieniająca się w praniu.

25. Na barwę żółto-kremową czyli bladą.

Do kociołka mieszczącego półtrzecia garnca wlej tylko trzecią część wody, to jest 3 kwarty i szklankę; do tej wody wsyp:

alunu białego 50 gramów (czyli półwierci funta),

kamienia winnego (kremortartaru) 20 gramów,

wyciągu z żółtego drzewa 1 gram,

lub cokolwiek więcej,

i gotuj to, aż się wszystko rozpuści.

Potem dolej zimnej wody prawie do pełna, zamieszaj, włóż wełnę, i gotuj, aż wrzeć zacznie, i we wyciągu płynie jeszcze gotuj godzinę. Po wyjęciu z farby wełnę wypłucz i susz. Barwa będzie czysta i trwała.

Jeśli chcesz mieć barwę więcej żółtą, to weź trochę gorącej wody, rozpuść w niej jeszcze jeden gram, albo i więcej, wyciągu z żółtego drzewa, i dolej do far-

by z zaprawą gotującej się w kotle. Po każdym takim dolaniu wyciągu z żółtego drzewa trzeba wełnę gotować najmniej pół godziny.

Ceny barwników

podanych w tym i w zeszłym tygodniu:

Żółte drewno w wiórach (gelbholz) —

funt czyli 408 gramów — 7 kopiejek,

kwercytron — funt 7 kopiejek,

wyciąg żółtego drzewa (ekstrakt gelbholz) —

funt 35 kopiejek,

wyciąg kwercytronu — funt 30 kop.

GOSPODARSTWO.

Popis gospodarstw drobnych.

Tak zwana Sekcja Rolna w Warszawie otrzymała znowu w tym roku od Towarzystwa wyścigów konnych dar pieniędzy na urządzenie popisu gospodarstw włościań, mieszczan i drobnej szlachty. Do tego nowego popisu mogą stanąć teraz małe gospodarstwa wyróżniające się w okolicy lepszą uprawą roli i płodów, albo lepszą hodowlą żywności, albo przemysłem domowym, czyli wogóle gospodarstwa lepiej pod jakim bądź względem od innych w okolicy prowadzone. O nagrodę jednak nie mają prawa ubiegać się tacy gospodarze, którzy w ciągu ostatnich lat 6-ciu, czyli na trzech poprzednich przez Sekcję Rolną urządzanych popisach, byli już za dobre gospodarowanie nagrodzeni lub wyróżnieni. Ci zaś, którzy otrzymali nagrodę dawniej, przed rokiem 1897, mogą się i teraz o nową ubiegać.

Kto z gospodarzy chce stanąć do popisu i ubiegać się o nagrodę, winien opisać szczegółowo, jak gospodaruje, a to według pytań niżej drobniejszym drukiem podanych. Najlepiej na każde z tych pytań odpowiadać szczegółowo i pokolej. Opisy tak ułożone przysyłać trzeba do redakcji Gazety Świątecznej, a ta odda je do Sekcji Rolnej. Opisy te będą przyjmowane tylko do dnia 15-go czerwca tego roku. Stan gospodarstw i zgodność ich z opisami sprawdzić na miejscu w ciągu lata wysłańcy Sekcji Rolnej.

Rozkład pytań,

według których gospodarze ubiegający się o nagrodę winni opisać swoje gospodarstwa.

I. Wiadomości ogólne.

Położenie. W jakiej gubernii, powiecie, parafii i gminie leży gospodarstwo? Jaka jest najbliższa stacja pocztowa i kolejowa?

Czy to jest osada w jednej nierozdzielnej całości, czy też składa się z pojedynczych, rozrzuconych kawałków gruntu? Jeżeli gospodarstwo składa się z rozrzuconych części, to czy nie byłoby pożyteczne za zgodą sąsiadów oddzielne kawałki gruntu pozamieniać i gospodarować na całkowitej osadzie? Czy gdzie w okolicy nie było już takiej zamiany porozrzuconych gruntów na całkowite osady, i jaka z tego korzyść?

Ile ziemi należy do opisywanej osady? Ile z tego zajmują ogrody, pola orne, łąki, pastwiska, las, stawy lub inna woda, wreszcie nieużytki? (Jeśli potrafisz, to narysuj plan czyli mapkę pól, podwórza i zabudowań, i oznacz na niej, z której strony jest wschód, południe, zachód i północ, oraz gdzie leży jakie pole, gdzie łąka, pastwisko, las i t. d.) Czy są jakie wspólne pastwiska oraz służebności (serwituty) pastwiskowe albo leśne? Czy te wspólne pastwiska i służebności dużo warte są dla gospodarstwa?

Do jakiego stanu należy gospodarz (włościanin, mieszczanin, czy szlachcic)? Ile ma lat? Z ilu osób składa się rodzina gospodarza przy nim mieszkająca, i ile lat ma każda z tych osób? Od jak dawna właściciel osady sam gospodaruje? W jaki sposób i kiedy nabył osadę (czy odziedziczył, czy kupił)? Jeżeli spłacił rokenstwo, to czy wszyscy dostali porównie, czy też zostający na ojcowiznie więcej? Czem się trudnił wła-

ściół przed wzięciem się do gospodarki? Czy gospodarz i jego rodzina umie czytać i pisać? Czy nauczył się czytać i pisać sam, czy chodził do jakiej szkoły? Czy czytuje gazety, od jak dawna i jakie mianowicie, oraz jakie książki? Czy korzysta w gospodarstwie z wiadomości nabytych przez gazety i książki, i przez jakie mianowicie? Czy zaprowadzał jakie zmiany albo nowości w urządzeniu i prowadzeniu gospodarstwa? Jakże to zmiany? Czy ma z tych zmian pożytek, czy też szkodę? Czy zaprowadzając zmiany i ulepszenia korzystał z czyjego przykładu, albo może z czyichś ustnych? Czy są zaprowadzone ulepszenia i udogodnienia w mieszkaniu, sprzętach domowych i t. p.? (Pożądane byłoby narysowanie planu domu i rozkładu izb.) Czy gospodarze w tej wsi i okolicy gospodarują podobnie jak właściciel opisywanej osady? Czy prócz zajęć przy własnym gospodarstwie, gospodarz nie ma innej jakiejś pracy lub zarobków gdzieindziej?

Czynniki gospodarcze. Jakiego rodzaju są grunta należące do osady w warstwie orną i w podglebiu (ziemia może być piaszczysta, gliniasta, wapienna, pródniczna, rędzina, borowina i t. p., przepuszczalna lub nie, ciężka lub lekka, ciepła lub zimna, sapowata lub sucha)? Jakże są łąki i pastwiska? Jakże są budynki? Jakże jest bydło, konie i inna żywnina, i po ile sztuk każdej? Czy gospodarstwo posilkuje się służbą stałą lub przychodnią? Jak często? Ile kosztuje robotnik najemny przez cały rok?

II. Gospodarstwo rolne.

1. Jakże rośliny są uprawiane i jak po sobie następują (należy wyliczyć wszystkie rośliny uprawiane)? Po ile morgów 300-prętowych obsiewa się każdym zbożem, okopowiznami i roślinami pastwnymi? Jakże narzędzia używane są do uprawy roli? W jaki sposób uprawia się rolę pod każdą rośliną? Czy nasienie kupuje się? Ile się siewu na morg? Jak pielęgnuje się rośliny (pieczenie, okopywanie i t. d.)? Jak spżęta się zboże i dosusza? Jak przedkłada się zboże i okopowizny? Jak się młóci i czyści zboże? Ile średnio zbierało się z jednego morga korey (lub pudów) zboża i okopowizn, i ile centnarów paszy w ciągu trzech lat ostatnich? Czy gospodarz zauważył jaką różnicę między różnymi gatunkami (dawnymi a nowymi) zbóż i ziemniaków (kartofli)? Gdzie sprzedaje się wytwory rolne i po jakich cenach kozec? Ile funtów liczy się na kozec? Jaka roślina daje gospodarzowi największy dochód, i o jaką największą dba?

2. Ile wytwarza się w ciągu roku nawozu? Jak gospodarz obchodzi się z nawozem? Czy jest gnojownia? Jak obchodzi się z nawozem w polu? Pod jakie rośliny, ile, i kiedy daje nawóz? Czy używa nawozów pomocniczych (sztucznych i zielonych), i jakich mianowicie?

3. Czy gospodarz poprawia pola osuszając je, równając dolki, usuwając kamienie, marglując i t. p.? Czy daje na polu przegony dla odpływu wody?

4. Czy stara się o ulepszenie łąk? Ile spżęta siana? Czy sprzedaje siano, i ile?

5. Czy uprawia rośliny handlowe, jak: buraki cukrowe, dmiel, len, konopie i t. p.? Gdzie się je sprzedaje i po jakich cenach?

III. Chów zwierząt.

Ile jest i jakiego dobytku żywego (bydła, koni, świń, owiec, kur, kazelek, gęsi, indyków, królików i t. d.)? Jaka wartość sztuki? Jakich używa się rozplodników? Ile jest przychówku? Jak się żywi dobytek latem i zimą? Jakże rośliny uważa się za szczególnie przydatne? Ile wełny na rok daje jedna owca? Ile mleka daje na rok krowa? Po jakiej cenie sprzedawano w ciągu trzech lat ostatnich konie, świnie, bydło, mleko, masło, wełnę, jaja, drób? Ile było dochodu w ciągu ostatnich trzech lat ze sprzedaży zwierząt, nabiału, wełny, jaj? Gdzie gospodarz sprzedaje żywy dobytek i nabiał? Czy hoduje pszczoły i ryby? Jaki z nich ma dochód?

Czy nie optaciliby się do spółki z kilku lub kilkunastu sąsiadami zakupić dobre rozplodniki do wspólnego użytku, aby tym sposobem dojść do lepszych koni, bydła i świń?

IV. Przemysł domowy.

Czy nie wyrabia się w domu płótna, sukna, koszyków, plecionek słomianych i t. p.? Czy przerabia się to, co gospodarz otrzymuje, z własnego gospodarstwa, czy też kupne rzeczy? Czy wyroby te sprzedają się, a jeżeli tak, to gdzie i po jakiej cenie? Jeżeli w domu żadnego zemiostwa się nie prowadzi, to dlaczego?

V. Gospodarstwo leśne.

Jaki jest rodzaj drzewa w lesie i jak się go użytkuje? Czy się dba o las, obsadza miejsca

wycięte, zadzewia nieużytki? Jaki pożytek i dochód ma gospodarz z lasu?

VI. Ogrodnictwo.

Ile jest i jakich drzew owocowych? Jakże się sadzi wazywa? W jaki sposób korzysta się z ogrodu, i jak się spienięża owoce i wazywa?

VII. Rachunkowość.

Ile warta jest cała gospodarka razem z dobytkiem i budynkami? Ile pieniędzy na rok gospodarz otrzymuje ze sprzedaży zbóż, dobytku żywego, nabiału, wyrobów domowych, wytworów leśnych i ogrodowych, z zarobków? Ile wydaje na podatki państwowe i gminne, na robotnika, na paszę, żelazo i inne potrzeby gospodarskie? Ile wydaje na utrzymanie domu i domowników razem mieszkających a pracujących w gospodarstwie, na ubranie, opał, towary spożywcze, książki i gazety, leczenie się i lekarstwa? Jeżeli są długi, ile płaci procentu? Jakże to są długi (w kasie gminnej, u rodziny, czy u obcych)? Czy potrzebna jest pożyczka na mały procent, i czy na krótki czy długi przeciąg czasu? Ile gospodarz ma czystego dochodu rocznego? (Należy podać jak najdokładniej wszelkie wydatki i dochody, jeżeli można, za kilka lat ostatnich).

Uwagi ogólne.

Czy gospodarstwo się poprawia i zamożność gospodarza się zwiększa? Co należałoby uczynić, żeby zwiększyć dochód z gospodarki?

Na nowém gospodarstwie.

Czy dobrze zrobiłem? Sprzedałem ziemię ukazową, a kupiłem działek z folwarku rozkupionego przez spółkę gospodarzy przy pomocy banku włościańskiego. Zanim to zrobiłem, miałem chęć poradzić się pana Pisarza Gazety Świat., ale byłem tak skłopotany i zaprzętnięty tą sprawą, że nawet nie miał czasu listu napisać.

Ziemię ukazową nabyłem, 15 lat temu, od spadkobierców po moim dziadku. Jest to pół osady, zgórzą osiem morgów ziemi orną i 1 morg lasu. Zapłaciłem za to 734 ruble. Ziemia dobra, pszena. Wziąłem się do gospodarki całą siłą. Chociaż ziemia była dosyć nawożona, to ja jeszcze dokupowałem siana, słomy, i nawoziłem jeszcze lepiej. Oprócz tego kupiłem 2 morgi gruntu ornego i 100 prętów lasu. Pobudowałem dom, stodołę, obórę i piwnicę, wykopałem studnię, założyłem sadek, i tak myślałem sobie nie ruszać się ztąd nigdzie. W czasie wolnym od zajęć gospodarskich tkąłem płótno; myślałem, że sobie uciulam trochę grosza i dokupię gdzie jeszcze kawałek ziemi. Było nas dwoje i babka staruszka, to chleba wystarczało, i dług zaciągnięty na spłatę owych spadkobierców po trochu się oddawało. Ale niebawem mi się taka gospodarka podobała, bo te niecałe 12 m. były porozzucane w 6-ciu kawałkach: tu budynki i 7 morgów pastwiska, dalej pół morga, i znowu, o wiorstę od tego pół morga osobno, w innym miejscu 2 morgi, tam znowu lasu 1 morg o 5 wiorst, a 100 prętów jeszcze dalej. Ja ciąłem mało, ale inni za to nie żałowali, bo gajowego niema. Działek, na którym mieszkałem, ma zaledwo 20 kroków szerokości; w budynkach węgiel z węglem, okap z okapem się stykają. W zimie to jako tako, ale w lecie, gdzie wyjdiesz, to smród, brak świeżego powietrza. Bo i cóż się dziwić! Z jednej strony mieszka na takim samym wąskim działku gospodarz, co ma w innych miejscach 90 morgów, a z drugiej taki, co ma 60 morgów. Bydła ma jeden 15 sztuk, a drugi 10, i po 4 konie. A ja pomiedzy nimi, chudziaczek, mam ledwo 2 krowiny i szkapinę. Do rzeki wprawdzie niedaleko, ale trzeba iść przez cudzą łąkę, co jest bardzo nieprzyjemnie. Chociaż studnię zrobiłem, ale nasze kobiety bez rzeki się nie obędą. Do kościoła ze 4 wiorsty, do miasta z 5.

Pomimo tych wszystkich niedogodności

nie miałem zamiaru osady swęj sprzedać, bo myślałem, że się jakoś dochrapię. Ale chłop strzela a Pan Bóg kulami kieruje. Jeszcze z długu nie wyszedł, a tu umiera mi żona pozostawiając małego synka. Na pogrzeb trzeba pieniędzy. Zostałem sam z 70-letnią babcią i małym dzieckiem. Trzeba szukać gospodyni; i tu trzeba pieniędzy. Wkrótce potem umiera babcia, i znowu trzeba pieniędzy. Nie dosyć tego: dawni teściowie zażądali zwrotu pieniędzy, które dali na posag za córką, bo to było dane jako pożyczka. No, i zeszło się naraz to wszystko. Co począć? Ale Pan Bóg nie opuścił mnie. Za drugą żoną wziąłem trochę pieniędzy i długi pooddawałem. Ale cena ziemi znacznie się podniosła, a jakoś przy największej oszczędności pieniędzy nie mogę uciuląć. Ziemia wprawdzie rodzi dobrze, daje dochody niezłe, bo każdego roku przeciętnie 200 rubli, ale tyleż jest wydatków. Dzieci dał mi Pan Bóg kilkoro, coraz to większe, potrzebują życia i okrycia. Już by się i brały do roboty, a tu nie będzie co dalej robić. Rozchód się powiększa. Zaledwo dwie krowy można utrzymać, więc i mleka brak, i słoniny niemożna nastarczyć, bo jak się uchwaja prosiaka, to niewiedomo, co z nim zrobić, — dobrze by zabić, ale lepiej sprzedać; słonina potrzebna, ale pieniądze jeszcze potrzebniejsze. Krowy wygnać na pole, to trzeba do nich z dwoje pastuchów, bo jak się krowa wykręci wpoprzek, to rogami dostaje do jednej miedzy, a ogonem do drugiej. Więc niema innej rady, trzeba dawać dzieci na służbę. Ale to znów niedobrze. Ze tam uciupią niedostatku i niewygody, że im się będzie dźiać krzywda na ciebie, to nic, niech cierpią. Ale to gorzej, że mogą być pokrzywdzone i na duszy, a za złe ich uczynki ja muszę zdać przed Bogiem rachunek. Ano, więc niema innej rady, jeno trzeba nabyć więcej ziemi, żeby dzieci miały co w domu robić. Niektórzy radzili mi dokupić więcej oddzielnych kawałków ziemi; ale ludzie światlejsi radzili to sprzedać, a kupić gdzie przy pomocy banku włościańskiego całkowity kawał gruntu. Więc to ostatnie wybrałem. Ale zanim ostatecznie postanowiłem, tom się tak martwił, że nie mogłem ani jeść, ani spać, ani jąć się roboty.

Rozkupiliśmy folwark o trzy wiorsty od wsi Babina, w dobrach hr. Skarbka, blisko kościoła i miasta. Położenie bardzo ładne. Ja wziąłem 30 morgów za 7300 r., to jest prawie po 243 ruble morg. Swych pieniędzy dałem zgóry 3 tysiące, a resztę zapłaci bank. Ziemia jest w jednym dziale. W tém jest 1 morg łąki dwukośnej na końcu działka, a przez środek téj łąki płynie zeczulka, w której woda zdrojowa. Ziemia jest wogóle pierwszej klasy, pszena, 10 morgów zdawna nawożonych, a 20 po lesie; pochylona jest na południe. Dawną swoją osadę sprzedałem bez obsiewu i bez budynków po 330 rubli morg. Z pieniędzy otrzymanych za ziemię przeznaczam 3100 rubli na dopłatę do banku, a resztę na zabudowanie się na nową osadzie.

Upraszam pokornie o radę. Czuję to i wiem dobrze, że będzie mi ciężko, bo idę z małego na duże. Ale trudna rada! W każdym razie chcę założyć porządną gospodarę. Był mi Pan Bóg użyty zdrowia i siły, to na takię ziemi można się dorobić. Zaznaczam tu ołówkiem, jak myślę urządzić swą osadę. Ale na tém nie poprzestaję, jeno chętnie usłucham, jak mi kto dobrze doradzi, i właśnie o to proszę.

Chciałbym podzielić ziemię na staja morgowe dla płodozmianu. Cały dział ma

171 łokci szerokości, a wzdłuż jest równy tak przy łące, jako też i przy granicy. Więc ile by to trzeba łokci wzdłuż na 1 mórg? Dżewka chce sadić o 10 łokci jedno od drugiego, koło drogi czereśnie, a po drugiej stronie wierzby, dalej zaś szepcy i śliwy. Proszę o radę w Gazecie.

J. M.

Ogrodnika objazdowego warunki.

1) Wyłącznie dla przedpłatników Gazety Świątecznej mających gospodarstwo rolne nie większe nad dwie włóki ziemi:

zwrot kosztów przejazdu tarcznią klasą drogi żelaznej, oraz furmanki i utrzymania w drodze, a nadto po 1 rublu za każdy dzień od rozpoczęcia roboty do jej ukończenia.

2) Dla większych posiadaczy rolnych będących przedpłatnikami Gazety Świątecznej:

Zwrot kosztów przejazdu tarcznią klasą drogi żelaznej wraz z furmanką i utrzymaniem, a nadto za wykonanie robót wiosennych i jesiennych od dnia wyjazdu ogrodnika objazdowego do powrotu po 5 rubli dziennie i utrzymanie; w zimie zaś i w lecie po 3 ruble dziennie. Do większych posiadaczy rolnych zaliczają się także właściciele ogrodów podmiejskich, oraz ogródków ozdobnych w mieście, przy mieszkaniach letnich i t. p. Wszelkie roboty wchodzące w zakres ogrodnictwa ozdobnego będą liczone drożej. Do uzasadnienia ogrodów ozdobnych i wielkich sadów owocowo-przemysłowych ogrodnik objazdowy Gazety Świątecznej poleci ogrodników zawodowych uzdolnionych, a to za poprzedni porozumieniem się.

Za narysowanie planu ze spisem odmian sadzonych drzew i krzewów dopłaca się po 5 rubli za każdy mórg 800-prętowy; przestzeń większa nad jeden mórg liczona będzie za dwa morgi i t. d. Za przestzeń nie większą nad pół morga 3 ruble.

Do obowiązkowych czynności ogrodnika należą:

Zakładanie sadów owocowych i szkółek, oraz dalsze ich prowadzenie; wysadanie drzewami dróg i międz na polach; kierownictwo w dniu sadzenia drzew przez dzieci; osuszanie gruntów przeznaczonych pod sad, o ile to jest możliwe; zużytkowanie gruntów dotąd nieużytecznych przez ich nawożenie i zadzewienie; pterabianie, poprawa i odmładzanie sadów starych; przygotowanie ziemi i wybór odmian owoców stosownych do gatunku i położenia gleby; pośredniczenie w kupnie i sprzedaży owoców, nasion i drzew owocowych; udzielanie objaśnień dotyczących sadownictwa krajowego; sporządzanie kosztorysów roboty i obstalunków. W razie braku czasu ogrodnik obowiązuje się posłać lub wskazać innego ogrodnika odpowiedniego do wykonania roboty żądanej.

Podane tu warunki służą dla stałych przedpłatników Gazety Świątecznej.

Zamówienia czynić należy wcześniej, gdyż będą wykonywane kolejno.

Ceny drzew w różnych odmianach szlachetnych i krzewów owocowych—według cen warszawskich zakładów ogrodniczych: grusze, jabłonie, śliwy, czereśnie i wiśnie szlachetne z uformowaną koroną—1 sztuka 50 kopiejek. Bzorkwinie, morele i ozedy włoskie—1 sztuka 60—75 kopiejek. Zrazy czyli młode latorośle do wiosennego szczipienia po 3 kopiejki. Zrazy do oczkowania czyli jesienno szczipienia po 5 kopiejek.

Agrest i porzeczki 1 sztuka 15 kopiejek, 100 sztuk 12 rubli. 100 sadzonek (sztoprów) porzeczki 1 rubel 20 kop. 1000 sadzonek 10 rubli. Maliny—100 sztuk 1 rubel 50 kop. do 2 rubli 50 kop. Dżeczki drzew owocowych—100 sztuk 1 rub. 50 kop. do 2 rubli; 1000 dżeczek 12—18 rubli.

Szparagi w odmianach 100 sztuk 2 ruble. Truskawki w odmianach 100 sztuk 1 rubel.

Koszty opakowania i przewozu drzew i krzewów owocowych ponosi odbiorca.

Przy zakupie lub zamówieniu należy napisać, na którą stację drogi żelaznej dżewka mają być wysłane, aby je zamtąd odebrał bądź sam gospodarz, bądź ktoś przez niego upoważniony.

Uprasza się raz jeszcze czytelników Gazety Świątecznej o wczesne zamawianie robót oraz drzew i krzewów; jeśli zaś idzie o jakieś wyjaśnienie, to należy pisać zapytania jasno, krótko i bezłowitz, aby starczyło czasu na ich odczytywanie, wyrozumienie i dawanie odpowiedzi.

Podane tu warunki ogrodnika objazdowego są ważne tylko na jeden rok bie-

żący 1903, na rok zaś przyszły mogą być odnowione lub zmienione.

Witalis Urbanowicz.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Nowego-Miasta nad rzeką Pilicą.

Kąpiele i klasztor.

Nad Pilicą, co w dal bieży, na wzgórku miasteczko leży Nowém-Miastem zwane, z zakładu kąpielowego, z klasztoru kapucyńskiego w całym kraju znane.

Na kąpiele w czasie lata ludzi od wszystkich stron świata przyjeżdża niemało, by zacerpnąć tu sił nowych, w kąpielach pomocnych, zdrowych skrzepić słabe ciało.

Do klasztoru w zimie, w lecie, czy to deszcze, czy zamiecie, dążą duchem chorzy, aby wyznać swoje wady i zasięgnąć głębszej rady, gdy grzech duszę trwoży.

Książę Kapucyn, nim rozgrzeży, z ukojeniem nim pośpieszy, zbada głębie duszy, i wyczyta, i odgadnie każdy grzech ukryty na dnie; serce do łez skruszy przypomnieniem wiecznej kary, i rozżarzy ogień wiary, nadziei, miłości, i zachęci do pokory, dając z życia świętych wzory ducha pobożności.

To też i skruszonych wiele w dnie powszednie i niedziele w ubogim klasztorze od piątej godziny zrana gorące modły do Pana śle w ducha pokorze.

A kiedy Kapucyn siwy, o tródkę swoją troskliwy, mówi z kazalnicy o zasadach wiary świętej, o dobroci niepojętej Maryji Dziewicy; o piekle, czyśćcu i niebie; o pokarmie danym w chlebie na drogę zbawienia; o grzechu, jak jest okrutnym; to odglosem tylko smutnym wtórzą mu westchnienia.

A gdy o zmierzchu wieczorem, pobożni śpiewają chorem żywym, z różnych głosów, litaniję albo psalmy: „Ohwalcie, dziatki, i my chwalmy opiekę Niebiosów”, to choć troska w życiu gniece, jesteście jak w nadziejskim świecie, jakby cudem w niebie; w duszy jasno, w sercu miło, jakby słońce rozświeciło chmurny świat dla ciebie.

Teraz, mili czytelnicy, starsi, młodszy, równiecy, chciałbym dokładniejszy opis dać Nowego-Miasta, lecz niemożna, dziś już basta! kończę list niniejszy, bo przekroczyłby już miarę. Tylko jeszcze wierszy parę napiszę, utworzę, wspomnę, że jest kościół farny. Lecz dość! kończę opis marny, już pióro położę.

A. Koźluk.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Sprawa wenecuelska.

Waszyngton (stolica Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej), d. 17 lutego. Rząd Stanów Zjednoczonych, niby nie wdając się w sprawę Wenecueli, postawił jednak na swoim. U niego i pod jego okiem, i za jego pośrednictwem, nastąpił układ między tżema mocarstwami europejskimi z jednej strony—Anglią, Niemcami i Włochami, — a Wenecuelą z drugiej. Nawet Niemcy, choć im się nie chciało, zostały do układu zniewolone. Ze strony Wenecueli układał się z mocarstwami niby jej pełnomocnik, naprawdę zaś urzędnik i poseł Stanów Zjednoczonych, Bowen. Jego, jako przedstawiciela rządu Stanów Ameryki Północnej, upoważnił do układów prezydent Wenecueli, Kastro. W piątek 13-go lutego posłowie każdego z owych trzech mocarstw, każdy oddzielnie, podpisali w Waszyngtonie trzy osobne umowy z Bowenem, jako z pełnomocnikiem Wenecueli. Z pieniędzy wymaganych przez Anglików, Niemców i Włochów rząd wenecuelski zobowiązuje się część wypłacić zaraz gotówką, a resztę jako dług spłacać stopniowo grożem z ceł czyli podatków pobieranych od towarów zagranicznych. Na tę spłatę Wenecuela będzie odstępowala 30 groszy od każdego stu groszy cła. Nie całe te jednak trzydzieści groszy będą zabierały Anglią, Niemcy i Włochy, bo służyć one będą także na pokrycie należności innych mocarstw: Belgji, Francji, Hiszpanji i Stanów Zjednoczonych. W jaki zaś sposób tym dochodem dzielić się mają mocarstwa, to będzie dane do rozsądzenia sądowni między mocarstwem, ustanowionemu przed tżema laty w mieście Hadze, stolicy Holandji.

— Szczegóły zawartych z Wenecuelą umów nie są jeszcze urzędownie ogłoszone; dokładniej wiadoma jest jeno umowa niemiecka. Niemcy, które najwięcej były zawzięte na Wenecuelę, wytargowały sobie następujące warunki: Wenecuela obowiązuje się wypłacić Niemcom niezwłocznie 1 milion i 719 tysięcy boliwarów (czyli około 600 tysięcy rubli), a to częścią gotowizną, częścią zaś weksłami płatnymi w ciągu pięciu miesięcy. Reszta długu, która ma być spłacona pieniędzmi z ceł, będzie zbadana przez radę złożoną z ludzi wyznaczonych od rządów niemieckiego i wenecuelskiego. Jeżeli członkowie tej rady nie dojdą do zgody, to spór rozstrzygnie sędzia, którego wyznaczy prezydent Stanów Zjednoczonych. Zabrane okręty Niemcy zobowiązują się niezwłocznie zwrócić Wenecueli. Niewiadomo jednak, jak będzie z okrętami, które Niemcy zniszczyli i zatopili. Chyba będą musieli za nie zapłacić tyle, co owa rada zasądzi.

— Okręty wojenne mocarstw odpłynęły już z przystani wenecuelskich.

Wojna w Maroku.

Tangier, d. 16. Onegdaj w meczetach czyli świątyniach muzułmańskich w Tangierze odczytano list cesarski, którym sułtan Abdul-Azis ogłosił poddany swoim radością nowinę, że jego przeciwnik Buhamary utonął w rzecę Zebu pod Fezem, a wojsko tego samozwańca zostało pobite i rozproszone. Do miasta Tazu, gdzie Buhamary miał główną siedzibę, wysłano silny oddział wojska pod dowództwem ministra wojny, aby ukarać tamtejszą ludność za jej poddanie się Buhamaremu. Ale po ogłoszeniu tego listu sułtana rozeszła się wnet po Tangierze wręcz prze-

ciwna wiadomość: że Buhamary żyje, i że nawet udało mu się podobno wejść do Fezu, a nazajutrz pobić pod tym miastem wojsko sultańskie. Aż tak sprzeczne wiadomości krążą po tym kraju, co tak blisko leży od Europy i niegdyś, przed wiekami, miał dużo ludzi oświeconych, a dziś jest tak zaniedbany i zacofany.

— Przywieziono z Europy do Tangieru kilkanaście armat i znaczne zapasy przyborów wojennych, zakupionych przez rząd marokański.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, d. 16. Coraz bardziej słabnie nadzieja utrzymania na wiosnę pokoju w Macedonii. Władze tureckie zbroją się, zwłaszcza że to samo czyni i Bułgaria. Tym razem Macedończycy gromadnie porzucają swe wioski, z obawy zezł, i uciekają do Bułgarii.

— Rząd grecki zawiadomił Turcję, że gotów jest przyjąć jej z pomocą w razie, gdyby Bułgaria chciała skorzystać z zamieszek w Macedonii, i kraj ten zabrać pod swoje panowanie. Mają być w Grecji tworzone oddziały zbrojne, które staną do walki z Bułgarami w Macedonii. Serbja również z obawą i niechętnie patrzy na przysposabianie się Bułgarii do zajęcia Macedonii. (Chrześcijańska ludność Macedonii składa się nie z samych tylko Bułgarów, ale także z Serbów i Greków. Otóż Serbowie i Grecy tamtejsi wolą być pod panowaniem Turcji niż Bułgarii, a to w tej nadziei, że z pod Turka wyzwoli ich bratnia Grecja i Serbja).

Sofja, d. 16. Rząd bułgarski zaczął raptem usilnie okazywać innym mocarstwom i światu, że on nie tylko sam do wojny nie dąży, ale i Macedończyków od wojny wszelkimi siłami powstrzymuje. Kazał więc rozwiązać wszystkie stowarzyszenia Macedończyków w Bułgarii i osadzić w więzieniu ich głównych przywódców, którzy stanowili tajemny rząd macedoński pod jawną nazwą rady Macedończyków. Ta rada zgromadzała się na posiedzenia w Sofji, stolicy Bułgarii, w domu własnym.

Dom, w którym Macedończycy odbywali swe narady w Sofji, obstawiono w tych dniach, z polecenia rządu bułgarskiego strażą. Znajdujące się w nim pisma zabrano, a członków rady wsadzono do więzienia. Większa ich część jednak zaraz na drugi dzień niby uciekła. Pod pozorem, aby nie puszcać z Bułgarii do Macedonii oddziałów zbrojnych, rząd bułgarski obstarwił też gęsto granicę wojskiem. Ale w wojsku bułgarskim służy bardzo wielu rodowitych Macedończyków. Do nich właśnie główna rada macedońska rozesłała niedawno wezwanie, aby wzięli udział w walce o wyzwolenie swej ojczyzny z pod panowania tureckiego. Bułgarski minister wojny zagroził wprawdzie tym służącym w wojsku Macedończykom, że ich z wojska usunie, jeśli usłuchają wezwania rady. Ale kara taka chyba ich nie odstraszy, bo gdy zechcą iść na wojaczkę do Macedonii, będą musieli i tak z wojska bułgarskiego wystąpić.

Z Chin. Pekin, d. 16. Stara cesarzowa chińska, o której myśłano i mówiono, że zmarła nagle, zaprosiła do swego pałacu posłów mocarstw, i ukazała się im jako żyjąca i zdrowa. Aby ją za ową pogłoskę o śmierci wynagrodzić i nie ściągnąć jej gniewu na swe głowy, starszyzna chińska zaczęła przygotowywać uroczysty obchód 70-jej rocznicy jej urodzin, która przypada w końcu tego roku. Gazety chińskie, piszące podniebstwa, wyrażają nadzieję, że

mocarstwa europejskie ze względu na tak wielką uroczystość i na wielkie koszty jej obchodu, nie będą żądały w tym roku od Chin wypłaty odszkodowania wojennego.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. Dan. P. w R. Za uwagi dzięki. Pzekazujemy je, dokąd należy. Myśłom naszym odpowiadają, a zarazem za serce chwytają nas ostatnie, tak krótkie, ale treściwe wyrazy zwątpienia, goryczy i bólu. Nasz ból i gorycz były wielokrotnie zapewne większe, gdy nie w zwątpienie, ale w smutny nad wyraz pewnik i zawód obróciły się nadzieje, złudzenie i zaufanie, z gorących pragnień z jednej strony wynikłe, a na pozorach tylko drugiej, niestety, jak się ostatnie wyjaśniło, oparte. Tu zresztą nie o pytkę czy jakie bądź inne nasze lub czyjeśkolwiek uczucia i wrażenia idzie, ale o fakta widoczne i zhamienne, a najmniejszej wątpliwości nie podlegające. O udział w pracy prosiłbyśmy upzejmie.

P. Janowi Z. w T. Za list i za wiadomość w nim zawartą dziękujemy; o opisy doświadczeń prosimy. Owo „pierwszeństwo”, o którym w liście wzmiankujemy, niebardzo jest dziwne. Od właścicieli, współników, i bliskich im pochodzi. Każda cukrownia i jej udziałowcy głównie swój cukier popierają.

P. W. Nał. w Rad. Dziękujemy. Prosimy też o wyjaśnienie, co znaczy każde słowo zawodowe: piórko, czubek, snit, rozwieść, rozwodnik, skzek, skzekowaty, a to w ten sposób, żeby rozumiał i nie zawodowiec.

P. Pszonce w Gn. Ogłoszenie wydrukujemy raz tylko, bo na więcej razy nie wystarczy przysłanych pieniędzy. Czterowierszowe ogłoszenie na karcie dodatkowej kosztuje 1 rubla.

P. Józefowi Min. Odpowiedzieliśmy w Gazecie 1153. Warto też zwrócić osobiste częstochowę i klasztor z cudownym obrazem Matki Boskiej na Jasnej-Górze.

P. Bogdanowiczowi L. Zwracamy uwagę na odpowiedź p. Józefowi Mi. w Gaz. 1153.

P. Łupiańskiemu. List nie poszedł do kosa, leży razem z innymi, które przeznaczone były do druku, ale z powodu wielkiego ich nawału a braku miejsca w Gazecie, nie zostały w swoim czasie umieszczone. Postaramy się go jeszcze spożytkować. Dziesięć zeszytów Dz. K. z przesyłką do Ameryki będzie kosztowało 1 r. i 40 k., dwadzieścia zeszytów dwa razy tyle.

P. Zasztowi. M. Można. Radzimy zwrócić się do księdza Wróblewskiego, kapelana kościoła Św. Karola Boromeusza na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

P. Więckowskiemu. Pieniądze otrzymaliśmy. Napisać o życiu swoim i innych, znajomych nam wychodźców.

P. Pawłowi Z. Rysunki uli i opis, jak je budować, znajdują się w książce „Ul gospodarski”, która jest obecnie chwilowo wyczerpana, ale na nowo się drukuje. Na pytanie prawne nie odpowiadamy, bo nie wiedząc, kto list pisał, zniszczyliśmy go.

P. Dąbrowskiemu J. Książka „Pszczelnictwo” Lewickiego wyjdzie wkrótce w nowym wydaniu. Zamiast pieniędzy można przysłać znaczki pocztowe, najlepiej 2-kopiejkowe. Redakcja płaci za takie pisanie, którego do druku niepotrzeba wcale przerabiać.

P. Bednarkowi. Za odpowiedź w Gazecie nie się nie płaci. Poprzedniego listu nie przypominamy sobie. Jak dawno był pisany?

P. Kamiński W. Przedewszystkiem trzeba, żeby lekarz obejrzał dziecko i przekonał się, czy owo niedobre nawyknięcie nie jest skutkiem jakiejś choroby. W przeciwnym razie trzeba tylko czuwać nad dzieckiem, budzić je parę razy w ciągu nocy i przyzwyczajając do odędy.

P. Krajewskiemu. Fabryki owiej w Wiedniu nie znamy, a więc i za zetelność jej nie możemy ręczyć. Znaczkę pocztową za 7 kop. pozostaje u nas do rozpoznań.

P. Rodzajewskiemu. Nie, tzebaby zbyt wiele poprawiać do druku.

P. Bagińskiemu J. Żadne prawo o nowym pomiarze gruntów sładeckich nie zostało wydane. Znaczkę pocztową za 7 kop. pozostaje u nas do rozpoznań.

P. Kubajowi B. Fajans, ul. Senatorska, 36.

P. Kulińskiemu w Kor. Obie książki wraz z przesyłką kosztują 63 k.

„M”. w Łodzi. Jeszcze nie rozstrzygnięty. Pp. Trojanowi F. w K., Krukowi J., Dązałowi J., Stupieńskiemu L. w Z., Burcie A. w J., Rudzkiemu J. w M. i Jaworskiemu J. w M. Pierwszy zeszyt wysłał; należność za 10 zeszytów otrzymaliśmy.

P. Komorowskiemu A. Otrzymał 1 rubla; należy się nam na przesyłkę 10 zeszytów 20 kop.

P. Gutkowskiemu N. Zeszyt okazowy wysłał. 10 zeszytów z przesyłką do Ameryki kosztuje 1 r. 40 k., 20 zeszytów 2 r. 80 k.

ODPOWIEDZI PRAWNE

Włociański Kancelarii Obrończej.

P. Kamińskiemu w Pr. Przepisy o rowach granicznych mieszczą się w artykułach 666, 667, 668 i 669 Kodeksu Napoleona. Według tych przepisów, jeżeli rów graniczny jest wspólny, to jest, jeżeli ziemia była wyczucana na obie strony rowu, wówczas obowiązek oczyszczania rowu włożony jest na obu sąsiadów. Jeżeli zaś rów nie jest wspólny, to jest jeżeli ziemia była wyczucana tylko na stronę właściciela, to wtedy obowiązek, a zatem i prawo oczyszczania rowu należy do tego, czyja ziemia. Nie czekając, aż was zaskarżą, i bez potrzeby występowania ze sprawą, macie prawo rów oczyścić.

P. Knapowi K. Tzeba zapytać się weterynarza, czy miesięczna ślepota u konia może być uważana za wadę ukrytą. Jeżeli tak, to jak najprędzej wytoczyć sprawę o zwrot 60 rubli przy jednoczesnym oddaniu konia sprzedawcy.

P. Bernatowi P. w A. Jedną i tę samą sprawę na tej samej zasadzie prawnej sąd okręgowy drugi raz sądzić nie może; ale przeciwnik może wytoczyć nową zupełnie sprawę o ten sam przedmiot sporny na innej zasadzie prawnej, i w takim razie sprawa zacznie się znów od sądu okręgowego. Sprawa wasza, o ile z listu można wyrozumieć, wydaje się zupełnie dobrą i nie wam nie robią.

P. Kozyrze N. w St. Przed spoządzeniem aktu działów każdy ze spadkobierców ma prawo spłacić obcego nabywcę praw spadkowych, zwróciwszy mu szacunek, koszt i t. p.

P. Paszczyk. M. w D. Nie macie prawa do pieniędzy za ubezpieczenie, aż wprawdzie będzie zatwierdzony przez władzę banku włociańskiego i następnie przez wydział hipoteczny formalny akt kupna i sprzedaży owego majątku.

P. Andruszkiewiczowi. Jeżeli mowa o rządowej emeryturze, to żona nie ma praw emerytalnych, jeżeli emeryt ożenił się dopiero po wysłużeniu emerytury.

P. Nędzy A. w Ł. Ponieważ brat zarabiał około 312 rubli rocznie, więc wobec zupełnej, o ile się zdaje, niezdolności jego do pracy, sąd może zasądzić od 2 do 3 tysięcy rubli, jeżeli rozumie się, była wina fabryki lub innych robotników.

DLA OBYWATELI ZIEMSKICH.

WIATRAK cylindrowy z wałami pod samą Warszawą do sprzedania tanio na prestawienie. Wiadomość w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, Nr. 62, m. 20. 2304*

SPRZEDAŻ przymusowa przez publiczną licytację dwóch domów w miasteczku Kłwowie, mrowanego i drewnianego, z ogrodem wazywnym, należących do Bogumiła Naroski, odbędzie się w Wielką Środę 8 kwietnia 1903 roku w sądzie pokoju w mieście Opocznie, w gub. radomskiej. Bogumił Naroska. 2298-2-1*

SADZONKI sosnowe jednoroczne, oraz młoda bieżyna i olszyna zdolna do sadzenia, wysokości od łokcia do dwóch, są do sprzedania w dobrach Koziebrodach, w gubernji plockiej; poczta Raciąż. 2307*

Zakład ogrodniczy i skład nasion

C. ULRYCHA

w Warszawie, przy ulicy Ceglanej, 11,

zawiadamia, że cennik ilustrowany nasion wazywnych, kwiatowych i gospodarskich wyszedł z druku i na żądanie wysyła się darmo. Żądanie i adres przesłać wprost do tego zakładu. 2272

Na dwóch stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się: Ceny targowe.—Ogłoszenia.—Cennik pszczelarski Lewickich.